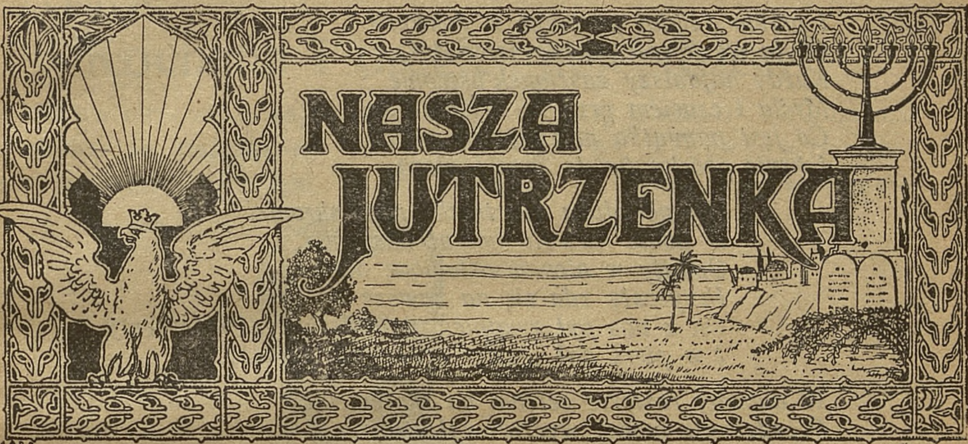
Rok IV. Lwów, listopad 1924. Nr. 6.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Ku czci Henryka Sienkiewicza.

26. X. 1924.

Z szwajcarskiej ziemi, z obczyzny dalekiej
Wraca nam ninie do ojczystych niw,
Wraca z źrenicą zwartą już na wieki,
Lecz testamentem swego Ducha żyw,
Wraca uwielbion w narodzie i święty
Piewca Zbaraża, zgonu Podbipięty.

Przed nim proporce wioną amarantem,
Ojczysta ziemia całunki mu śle,
Woń wszystkich cudnych jesiennych chryzantem
Ku onej trumnie dostojnej się rwie,
Wita Go Polska cała, jak jest wielka,
Miłowanego syna — Rodzicielka.

Tak samo ongi, hej, dawno przed laty
Byłci Kościuszko witany ze czcią,
Gdy wracał cieniem w wawelskie komnaty
Podejmowany nie chlebem, a łzą,
A z Tella również wracał on dziedziny
Po pocałunek i uścisk matczyny.

Dziś spieszy ku nam znów nowy wędrowiec
Od niebosiężnych, wysrebrzonych Alp;
Wstań Polsko cała i tej trumnie powiedz
Nie świętokradczym gwarem pustych chwalb,
Lecz żywą prawdą — że gdy los nas ranił
On nam zwycięstwo Ducha wyhetmanił...

I przeto dzisiaj proporce w pokłonie
Chylą się kornie, każde serce drży,
Każdy najdalszy zaścianek-ustronie
Myślą i czuciem przy tej trumnie śni,
Co jest pamiątką niezgasłego znicza
I kryje prochy święte Sienkiewicza.

Hej poradliła zła troska nam skronie,
W domu niewoli omotał nas smęt,
Opadły w niemoc osłabione dłonie,
Przyrosły zda się na zawsze do pęt —
On z nas pył zwątpień zmiótł skrzydłem rycerzy
I w pierś dał wicher kresowych rubieży.

W dusznej rozterce sercom na skrzepienie
Przedziwnie mocny wyczarował strój
Na harfie swojej, zagrało natchnienie,
Z jawą olbrzymów przemknął wielki bój —
Bledniéją Szwedzi, rebelanci ruscy
Gdy biją tacy... Kmicice, Skrzetuscy.

We krwi purpurze; w sławy złotym wieńcu
Rycerski dumny sprezentował huf —
Sam dobrowolnie pogrzebł się w Kamieńcu
Wołodyjowski z szeptem świętych słów:
Cyt.. nic to Baśka.. nie patrz ku mnie łzawo,
To służba jeno i żołnierskie prawo...

Ów śpiew o Mocy zbudził tłum ogłuchły,
Uderzył wichrem, błyskawicą w tłum,
Przypadł do Polski pogrzebionej truchły
Wyrzutem gorzkim: Przebóg, zbądźcie dum,
Niechajcie smutków i czoła podnieście,
Wszak wy dziedzice Kmiciców jesteście!

Z szwajcarskiej ziemi, z obczyzny dalekiej
Wrócił nam ninie do ojczystych niw,
Wrócił z źrenicą zwartą już na wieki
Lecz testamentem swego Ducha żyw,
Wrócił uwielbion w narodzie i święty
Piewca Zbaraża, zgonu Podbipięty.

Przed nim proporce wioną amarantem,
Ojczysta niwa całunki mu śle,
Woń wszystkich cudnych jesiennych chryzantem
Ku onej trumnie dostojnej się rwie,
Wita go ziemia świeżo przeorana
I bór poszumny i fala wiślana...

Mieczysław Opałek.

ANIELA KALLAS.

Kochane i drogie moje dzieci!

Skoro otrzymacie najświeższy numer „Naszej Jutrzenki“, nie zdziwicie się chyba, że poświęcony został Henrykowi Sienkiewiczowi. Wszakże wiecie już o tem, że sprowadzono do Polski, i w Warszawie,



HENRYK SIENKIEWICZ

w grobowcu honorowym, złożono zwłoki tego wielkiego Pisarza, który 15 listopada 1916 roku zgasł cicho w Vevej w Szwajcarji, właśnie pod tę porę, kiedy Europa rozbrzmiewała szczękiem wojennego oręża i ważyły się losy Polski. Ten powrót do wolnej już Ojczyzny autora „Trylogii“ i „Quo vadis“ uczcić pragnęła także Jutrzenka i składa w tym numerze hołd pamięci wielkiego Autora, który po wszystkie wieki pozostanie chlubą Polski.

Nie wiem, czyście już czytały niektóre utwory Sienkiewicza, czy znacie „Latarnika“, albo „Janka muzykanta“, „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“? Ale choćbyście teraz czytały te książki, nie mogłybyście jeszcze moje dzieci ocenić same, jak bardzo piękne są te nowele i powieści. Trzeba ogromnie dużo dzieł przeczytać i to rozmaitych autorów, rozmaitych narodowości, aby dopiero przez porównanie dojść do zrozumienia czemu to właśnie dzieła Sienkiewicza zasłużyły sobie na taką sławę, że je tłumaczono na wszystkie niemal języki europejskie, że zachwycano się niemi nie tylko u nas w Ojczyźnie, ale także w Niemczech, we Francji i w Anglii, że w Ameryce tłumaczone na język angielski, znane są tak, jak w Polsce.

Rozsławił Henryk Sienkiewicz swojemi dziełami imię Polski na obu półkulach świata i przypomniał znowu obcym, jak światłym, jak potężnym narodem jest naród polski, skoro oprócz wielkich poetów, ma także tak wielkich powieściopisarzy i że dzieła ich wszystkie inne wielkie narody chcą koniecznie poznać i czytać.

Urodził się Henryk Sienkiewicz 4 maja 1846 roku na Podlasiu, we wsi Wola Okrzejska. Rodzice jego byli średnio zamożni i szlacheckiego rodu. Dali mu też bardzo staranne wychowanie. Po skończeniu uniwersyteckich studjów w Warszawie, Sienkiewicz wyjechał w podróż do Niemiec a potem do Francji. Zwiedził także Amerykę i Afrykę, skąd przysyłał listy drukowane w „Gazecie Polskiej“ (w Warszawie), gdzie przedtem już pomieszczał pierwsze swoje utwory pod przybranem imieniem *Litwos*.

(Listy te z Ameryki i z Afryki wydane zostały w książkach).

Do najlepszych utworów Sienkiewicza należą: „Trylogia“ („Ogniem i mieczem“) „Pan Wołodyjowski“ i „Potop“, potem „Quo vadis“. Arcydziełami pracy są jego nowele: „Przez stepy“, „Janko muzykant“ i „Latarnik“. Sławne są też jego powieści „Krzyżacy“. Dla dzieci i młodzieży napisał książkę „W pustyni i w puszczy“.

Jak bardzo rozumiał i odczuwał duszę dziecka Henryk Sienkiewicz, świadczy jego nowela: „Janko muzykant“. W tej noweli opisana jest niedola małego chłopca wiejskiego, który marzy o skrzypkach, jakie ujrzał przez okno w pokoju dworskim. Jak oczarowany zaczął patrzeć ku tym skrzypkom, aby ich choć dotknąć z bliska. Zobaczył go lokaj dworski, posądzono chłopca, że wkradł się przez otwarte okno, aby sobie skrzypce przywłaszczyć. Oddany pod sąd wótja, obity aż do nieprzytomności, rozchorował się Janek i na trzeci dzień umarł.

Tę niedolę nieszczęśliwego dziecka, wielki Pisarz opisał z takiem współczuciem, tyle miłości jest w każdem słowie, że budzi też w czytelnikach najżywsze współczucie.

W innej noweli: „Jamioł“ również w sposób bardzo rzewny i serdeczny opisał Sienkiewicz niedolę dziecka, tym razem dziewczynki sieroty.

Powiedział o tych nowelach jeden z najznakomitszych krytyków światowej sławy, Jerzy Brandes, że nawet za 200 lat nowele te budzić będą zachwyt i podziw dla autora.

Wielki to był Mistrz Henryk Sienkiewicz, a równocześnie jakże musiał gorąco kochać dzieci, skoro tyle miejsca poświęcił dzieciom w swoich książkach.

Więc kochajcie i Wy moje dzieci tego wielkiego Pisarza; a gdy dorośniecie, starajcie się poznać jego dzieła, bo nauczycie się z nich, jak piękna jest ta mowa polska i jak potężną jest ta nasza Ojczyzna, skoro obok takich wielkich poetów, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Konopnicka, Wyspiański, wydała niejednego wielkiego prozaika, a wśród tych prozaików jednego z największych: Henryka Sienkiewicza.

Uczciły obce narody Henryka Sienkiewicza jako pisarza *światowej sławy*, tembardziej więc czcić go powinniśmy tu w Ojczyźnie naszej.

Pamiętajcie o tem moje drogie Dzieci i nauczcie się zawczasu, raz na zawsze i już do końca życia czcić tych, którzy często uczynkami czy dziełami swemi na cześć zasługują.

Odpiszcie mi drogie moje Dzieci, a ja znowu do Was napiszę. Tymczasem serdecznie Was pozdrawia Wasza ciotka *Aniela.*

Bohaterstwo Stasia Tarkowskiego.

Wyjątek z powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „W pustyni i w puszczy“.

Była godzina piąta po południu. Słońce zniżyło się już ku zachodowi. Gebhr myślał o noclegu; chciał tylko dotrzeć do jakiejś doliny, w której możnaby urządzić zeribę, to jest otoczyć karawanę wraz z końmi płotem z kolczastych mimoz i akacyi, chroniących od napadu dzikich zwierząt. Saba biegł naprzód; poszczekując na małpy, które na jego widok, rzucały się niespokojnie i raz wraz znikał w za krętach wąwozu. Echo powtarzało rozgłośnie jego szczekanie.

Nagle jednak umilkł, a po chwili przybiegł pędem do koni ze zjeżoną sierścią na grzbiecie i wtulonym pod siebie ogonem. Beduini i Gebhr zrozumieli, że musiało go coś przestraszyć, ale spojrzawszy po sobie i chcąc przekonać się, coby to być mogło, ruszyli dalej. Lecz przejechawszy mały

zakręt, zdarli konie i stanęli w jednej chwili. jak wryci, na widok, który uderzył ich oczy.

Oto na niewielkiej skale, leżącej na samym środku dość szerokiego w tem miejscu wąwozu, leżał lew.

Dzieliło ich od niego najwyżej sto kroków. Potężny zwierz, ujrzawszy jeźdźców i konie, podniósł się na przednie łapy i począł na nie patrzyć. Nisko stojące już słońce, oświecało jego ogromną głowę, kudłate piersi — i w tym czerwonym blasku podobny był do jednego z takich sfinksów, jakie zdobią wejścia do starożytnych świątyń egipskich.

Konie jęły przysiadać na zadach, trząść się i cofać. Zdumieni i przerażeni jeźdźcy nie wiedzieli co począć, więc z ust do ust przelatywały tylko trwożne i bezradne słowa: „Allach! Bismillach! Allach akbar!“

A król puszczy patrzał na nich z góry, nieruchomy, jakby odlany z bronzu.

Gebhr i Chamis słyszeli od kupców, przybywających z kością słoniową i gumą z Sudanu do Egiptu, że lwy kładą się czasem na drodze karawan, które wobec tego, muszą poprostu zbaczać. Lecz tu nie było gdzie zboczyć. Wypadało chyba zawrócić i uciekać! Tak! Ale w takim razie było rzeczą niemal pewną, że straszny zwierz rzuci się za nimi w pogoń.

Znów zatem zabrzmiały gorączkowe pytania:

— Co robić?

— Co robić?

— Allach! może ustąpi.

— Nie ustąpi.

I znowu zapadła cisza. Słychać było tylko chrapanie koni i przyśpieszony oddech piersi ludzkich.

— Spuść Kalego z powroza — ozwał się nagle do Gebhra Chamis — a my uciekajmy na koniach, wówczas lew jego pierwszego dogoni i jego tylko zabije.

— Uczyń tak! — powtórzyli Beduini. Lecz Gebhr odgadł, że w takim razie Kali wdrapie się w mgnieniu oka na ścianę skalną, a lew pogna za końmi, przeto do głowy wpadł mu inny pomysł. Oto zarznie chłopca i rzuci go przed siebie, a wtedy zwierz skoczywszy za nimi, ujrzy na ziemi krwawe ciało i zatrzyma się, by je pożreć!

Więc przyciągnął Kalego powrozem do siodła i już podniósł nóż, gdy w tej samej sekundzie Staś chwycił go za szeroki rękaw dżiuby.

— Co robisz, łotrze?

Gebhr począł się szarpać, i gdyby chłopiec chwycił był go za rękę, wyrwałby się natychmiast, ale z rękawem nie poszło tak łatwo, więc szarpiąc się, począł jednocześnie charczeć stłumionym ze wściekłości głosem:

— Psie, jeżeli jego nie starczy, zakłuję i was!

Allach! zakłuję, zakłuję!

A Staś pobladł śmiertelnie, albowiem błyskawicą przebiegła mu myśl, że lew goniąc przedewszystkiem za końmi, może istotnie pominąć w pędzie trupa Kalego, a w takim razie Gebhr z największą pewnością zarznie kolejno ich oboje.

Więc, ciągnąc ze zdwojoną siłą za rękaw, krzyknął:

— Daj mi strzelbę!... zabiję lwa!

Beduinów zdumiały te słowa, ale Chamis, który widział jeszcze w Port-Saidzie, jak Staś strzela, począł natychmiast wołać:

— Daj mu strzelbę! On zabije lwa!

Gebhr przypomniał sobie odrazu strzały na jeziorze Karoun i wobec straszliwego niebezpieczeństwa prędko zaniechał oporu. Z wielkim nawet pośpiechem podał chłopcu sztucer, a Chamis otworzył co duchu pudło z nabojami, z którego Staś zaczerpnął pełną garścią.

Potem zeskoczył z konia, wsunął ładunki w lufy i ruszył naprzód.

Przez pierwsze kilka kroków, był jakby odurzony i widział tylko siebie i Nel, z szyjami poderzniętemi nożem Gebhra. Ale wnet bliższe i straszniejsze niebezpieczeństwo kazało mu zapomnieć o wszystkiem innem. Miał przed sobą lwa. Na widok zwierza, pociemniało mu w oczach. Poczuł zimno w policzkach i w nosie, poczuł, że nogi ma jak ołowiane i że mu brak tchu. Poprostu bał się. W Port-Saidzie czytywał, nawet i w czasie lekcyj, o polowaniach na lwy, ale co innego było oglądać obrazki w książkach, a co innego stanąć oko w oko z potworem, który teraz oto patrzył na niego jakby ze zdziwieniem, marszcząc swe szerokie, podobne do tarczy czoło.

Arabowie przytaili oddech w piersiach, albowiem nigdy w życiu nie widzieli nic podobnego. Z jednej strony mały chłopiec, który wśród wysokich skał wydawał się jeszcze mniejszy, z drugiej potężny zwierz, złoty w promieniach słońca, wspaniały, groźny — „pan z wielką głową“ — jak mówią Sudańczycy.

Staś przemógł całą siłą woli bezwładność nóg i posunął się dalej Jeszcze przez chwilę wydawało mu się, że serce podchodzi mu aż do gardła — i trwało to dopóty, dopóki nie podniósł strzelby do twarzy. Wówczas trzeba było myśleć o czem innem. Czy zbliżyć się więcej, czy już strzelać? gdzie mierzyć? Im mniejsza odległość, tem strzał pewniejszy... a zatem dalej! dalej! kroków czterdzieści — jeszcze za mało... trzydzieści! — dwadzieścia! Już powiew przynosi ostry zwierzęcy swąd... Chłopiec stanął.

— Kula między oczy, albo po mnie! — pomyślał — W imię Ojca i Syna!...

A lew podniósł się, przeciągnął grzbiet i zniżył głowę. Wargi poczęły mu się odchylać, brwi nasunęły się na oczy. Ta drobna jakaś istotka ośmieliła się podejść zbyt blisko — więc gotował się do skoku, przysiadając z drganiem ud, na tylnych łapach...

Lecz Staś przez jedno mgnienie oka dostrzegł, że muszka sztucera przypada na czoło zwierza — i pociągnął za cyngiel.

Huknął strzał. Lew wspiął się tak, że przez chwilę wyprostował się na całą wysokość, poczem runął nawznak, czterema łapami do góry.

I w ostatniej konwulsji stoczył się ze skały na ziemię.

Staś trzymał go jeszcze przez kilka minut pod strzałem, lecz widząc, że drgawki ustają i że płowe cielsko wyprężyło się bezwładnie, otworzył strzelbę i założył nowy ładunek.

Ściany skaliste rozbrzmiewały jeszcze gromkiem echem. Gebhr, Chamis i Beduini, nie mogli zrazu dojrzeć, co się stało, gdyż poprzedniej nocy padał deszcz i z powodu wilgoci powietrza, dym zaslonił wszystko w ciasnym wąwozie. Dopiero, gdy dym opadł, poczęli krzyczeć z radości i chcieli skoczyć ku chłopcu, ale napróżno, gdyż żadna siła nie mogła zmusić koni do kroku naprzód.

A Staś zawrócił, objął wzrokiem czterech Arabów i wpił oczy w Gebhra.

— Ach, dość! — rzekł, zaciskając zęby. — Przebrałeś miarę. Nie zamordujesz ani Nel, ani nikogo więcej!

I nagle uczuł, że nos i policzki bledną mu znowu, ale było to inne zimno, płynące nie ze strachu, lecz ze strasznego i nieubłaganego postanowienie, od którego serce w piersiach czyni się na razie żelazne.

— Tak! To przecie łotry, katy, mordercy, a Nel w ich ręku!...

— Nie zamordujesz jej! — powtórzył.

Zbliżył się ku nim — znów stanął — i nagle z błyskawiczną szybkością podniósł strzelbę do twarzy.

Dwa strzały, jeden za drugim, targnęły echem wąwozu. Gebhr runął na ziemię, jak wór piasku, a Chamis pochylił się w kulbace i uderzył krwawem czołem o kark koński.

Dwaj Beduini wydali okropny krzyk przerażenia i zeskoczywszy z koni rzucili się ku Stasiowi. Zakręt był za nimi niedaleko i gdyby byli uciekali za siebie, czego Staś życzył sobie w duszy, byliby mogli uchronić się przed śmiercią. Ale zaślepionym trwogą i wściekłością wydawało się, że dopadną chłopca wpierw, nim zdoła zmienić naboje i zadźgają go nożami. Głupcy! — ledwie przebiegli kilkanaście kroków, szczęknęła znowu złowrogo strzelba, wąwóz odegrzmiał echem nowych strzałów i obaj padli twarzami na ziemię, rzucając się i tłukąc, jak wyjęte z wody ryby.

Jeden — gorzej w pośpiechu strzelony — podniósł się jeszcze i wsparł na rękach, ale w tej chwili Saba zatopił mu kły w karku.

Nastała śmiertelna cisza.

Przerwały ją dopiero jęki Kalego, który rzucił się na kolana i wyciągnąwszy przed siebie ręce, krzyczał w łamanym języku kiswahili:

— Bwana kubwa! (Panie wielki!) zabić lwa, zabić złych ludzi, ale nie zabijać Kalego!

— Staś jednak nie zważał na jego wołania.

Czas jakiś stał jak błędny, poczem spostrzegłszy zbielałą twarzyczkę Nel i jej nawpół przytomne, rozszerzone z przerażenia oczy, skoczył ku niej:

— Nel! nie bój się...

— Nel! jesteśmy wolni!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jakoż byli istotnie wolni, ale i zabłąkani w dzikiej bezludnej puszczy, w czeluściach „czarnego lądu“.

Pan Zagłoba i małpy.

Wyjątek z powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Potop“.

Pan Zagłoba rzucił się ze swym oddziałem na tarasy i wysiekłszy broniących się tam piechurów, wpadł z tarasów do owych cudnych sadów w całej Europie sławnych. Drzewa były już w nich wycięte, kosztowne krzewy poniszczone przez polskie kule, fontanny pogruchotane. Ziemia poorana przez granaty, słowem wszędy pustka i zniszczenie. Obecnie bój tam zawrzał srogi, lecz trwał tylko chwilę, bo już słaby dawali opór Szwedzi.

Pan Zagłoba udał się, aż na koniec sadu w miejsce, gdzie mury tworzyły potężny kąt i gdzie nie dochodziło słońce, chciał bowiem rycerz odetchnąć nieco i z potu uznojone czoło obetrzeć. Nagle spojrzał i spostrzegł dziwaczne jakieś monstra, które na niego z za kraty żelaznej klatki złowrogo patrzyły.

Klatka była wszczepiona w kąt murów tak, że kule padające od zewnątrz, nie mogły jej dosięgnąć. Drzwi do niej szeroko były otwarte, lecz owe wychudłe i szkaradne istoty nie myślaly z tego korzystać; owszem przerażone widocznie zgiełkiem, świstem kul i srogą rzezią, na którą przed chwilą patrzyły, zacisnęły się w kąt klatki i poukrywane w słomę, jeno miuczeniem oznajmiały swój przestrach.

— Małpy, czy djabły? — rzekł do siebie pan Zagłoba.

Nagle gniew go uchwycił, męstwo wezbrało mu w piersi i podniósłszy szablę wpadł do klatki.

Popłoch okropny odpowiedział pierwszemu ciosowi jego miecza. Małpy, z któremi żołnierze szwedzcy dobrze się obchodzili i które ze swych szczupłych racji karmili, bo ich bawiły, wpadły w tak okropne przerażenie, że je szał ogarnął poprostu, a ponieważ pan Zagłoba zastąpił im ode drzwi, poczęły w susach nadprzyrodzonych uciekać po klatce, czepiać się ścian,

pułapu, wrzeszczeć, zgrzytać, nakoniec jedna skoczyła w obłędzie panu Zagłobie na kark i chwyciwszy go za głowę, przywarła doń z całej siły. Druga przyczepiła mu się do prawego ramienia, trzecia od przodu chwyciła za szyję, czwarta uwiesiła się u zawiązanych z tyłu wylotów, on zaś przyduszony, spocony, próżno się miotał, próżno w tył zadawał ślepe razy, samemu wkrótce zabrakło oddechu, oczy mu na wierzch wyszły i rozpaczliwym głosem krzyczeć począł:

— Mości panowie! ratujcie!

Wrzaski zwabiły kilkunastu towarzystwa, którzy nie mogąc rozeznać, co się dzieje, biegli w pomoc z dymiącemi od krwi szablami, lecz nagle stanęli w zdumieniu, spojrzeli po sobie i jakby pod wpływem czarów ryknęli jednym ogromnym śmiechem. Nadbiegło więcej żołnierzy, tłum cały, lecz śmiech, jak zaraza udzielił się wszystkim. Więc tarzali się, jak pijani, brali się w boki i im bardziej rzucał się pan Zagłoba, tem oni śmiali się więcej. Dopiero Roch Kowalski nadbiegł z góry i roztrąciwszy tłumy, uwolnił wuja z małpich uścisków.

— Szelmy! — krzyknął zdyszany pan Zagłoba — bodaj was zabito! To śmiejecie się widząc katolika w opresji od monstrów afrykańskich? Bodaj was zabito! Żeby nie ja, tobyście dotychczas trykali łbami o bramę, boście czego lepszego warci! Bodaj was zabito! Żeście i owych małp nie godni.

— Bodaj ciebie zabito! małpi królu! — zakrzyknął najbliżej stojący towarzysz!

— Pogromca małp! — zawołał drugi.

— Zwycięsco! — dodał trzeci.

— Gdzietam zwycięzca, chyba zwyciężony! Dalszej kłótni zapobiegły wrzaski i strzały dochodzące ze strony bernardyńskiego klasztoru. Widocznie szturm trwał jeszcze w całej sile i sądząc z gorączkowej palby muszkietowej. Szwedzi nie myśleli się poddawać.

— Na pomoc! pod kościół! pod kościół! — krzyknął Zagłoba.

Dziecko Czwartego Pułku.

Pamięci powstania listopadowego.

Pamięć narodowa otacza wielką sympatją czwarty pułk ułanów polskich. I nie dziw, wszak w pamiętnej bitwie pod Grochowem 1831 roku w czasie powstania listopadowego, walczyli tak mężnie — i chociaż nasze wojska nie odniosły tam zwycięstwa — mimo to z dumą wspominają ją Polacy.

Czwartacy byli dzielni wojownicy, ale też i wisusy, a figlarze nielada. Nieraz przez głowy ich przechodziły koncepty, które obiegały całą Warszawę.

Jedną z tych anegdot opowiem wam. Posłuchajcie!

Było to rano. Dzień targowy. Na placu za Żelazną bramą w Warszawie wozów pełno, uwijają się wieśniacy, przekupnie i kupujący.

W zajeździe przy oknie siedzą dwaj żołnierze z pułku czwartego i popijając piwo, patrzą z okna na ruch targowy.

Widzę, że do jednego z wozów zbliża się jakaś kobieta i kładzie na wóz ostrożnie kobiałkę, starannie przykrytą, a zarazem przemawia do chłopa — widocznie coś mu nakazuje i o coś prosi.

— Co też to takiego owa kobieta dała do przechowania chłopu? — mówi jeden z czwartaków.

— Może przyodziewek?

— Ej, nie kładłaby tak starannie.

— Może butel wódki?

— Oj, jeżeli to wódka, to dalibóg musimy jej skosztować. I tak człek się namęczy w tej służbie i na mustrze, grosza w kieszeni nie ma, ledwie na jedną marną szklaneczkę piwa dziś starczyło.

— Wartoby się przekonać.

— Ale jak?

— Zaraz go tu sprowadzę — rzekł jeden z ułanów i wyszedł z szynku, zapytał po drodze skąd jest ów wieśniak, na którego wozie leżała kobiałka, przystąpił do niego i zagadnął:

— Zdaje mi się gospodarzu, żeście z Jabłonnej?

— Albo co panie wojak? ta juści nie skąd indąd.

— Doprawdy? a jak się tam miewa kowal? — Przypadkowo znał kowala, bo raz podkuwał u niego konie, gdy w drodze zgubił podkowę.

— O stary krzepko się trzyma. A może to jaki wasz?

— Tak sobie — piąty kół w płocie, ale zawsze dobry znajomy, zanieście mu odemnie pozdrowienie.

— Dobrze, a jak mam powiedzieć, od kogo?

— Wejdźcie do izby, to się wam zaprezentuję.

— Nie mogę, mam pilnować kobiałki, co mi ją kobieta dała.

— Kobiałka nóg nie ma, nie ucieknie...

— Ale to, co w niej jest, uciec może — rzekł chłop — a głowę by mi kobieta zdarła.

Ułan rozciekawił się jeszcze bardziej i rzekł:

— Napić się gorzałki możecie i spoglądać także.

Chłop dał się zaprosić. Z początku patrzyli w okno, potem ułan tak zamanewrował, że chłop od okna się odwrócił, a tymczasem jego towarzysz się wymknął i przystąpił do wozu. Zdjął kobiałkę i chciał z nią

wejść do zajazdu, gdy wtem spostrzegł wachmistrza. A że miał być w tej chwili w koszarach, a nie na targu, więc przeraził się bardzo, bo za to groził areszt i nie namyślając się wiele czmychnął razem z kobiałką i popędził wprost do koszar..

Drugi czwartak, ujrzawszy wachmistrza, wysunął się drugiemi dizwiami i także uciekł do koszar.

A czas był najwyższy, bo właśnie wzywano na apel. Nie było czasu zaglądać do kobiałki, wsunęli ją pod wspólny tapczan, na którym sypiali i stanęli do apelu.

— Zobaczymy po apelu, co tam w tej kobiałce — mówił jeden do drugiego stojąc w szeregu.

— Umieram z ciekawości. A może to jakie babskie szmaty?

— Za ciężkie na to.

Tymczasem chłop spostrzegłszy, że mu kobiałkę skradziono, nie czekał już na kobietę, ale zaciął konie i pojechał do Jabłonnej.

W czasie apelu tylko żołnierz służbowy był na sali.

Naraz zdaje mu się, że słyszy kwilenie dziecka, słucha uważniej.. a to naprawdę dziecko płacze.

Przeżegnal się i splunął, bo już się szarawo robiło, myślał, że jakie licho, a to jak płacze, tak płacąe, a on nic nie widzi. Biegnie więc do raportu, raportuje sierżantowi o tem, że dziecko kwili w sypialni — a sierżant raportuje oficerowi.

Przychodzą: wiara się z apelu schodzi. Rewidują prycze, aż tu pod jedną znajdują w kobiałce ładniutkie dzieciątko.

Przyszło do indagacji. Wydała się sprawka. Winowajcy przesiedzieli w kozie. Ale co zrobić z dzieckiem?

— Gdy dowódca dowiedział się o tem rzekł:

— Dobrze. Zachciało im się dziecka, niech je teraz hodują. Żeby cały pułk miał o niem staranie, będzie ich synem.

I tym sposobem czwartacy mieli syna.

Rozwiązanie zagadek konkursowych z n-ru 5-go:

I. powietrze.

II.

4	8	3	5	20
3	5	4	8	20
8	4	5	3	20
5	3	8	4	20
20	20	20	20	

Zagadki konkursowe „Naszej Jutrzenki".

I.

Wprost i wspak przeczytany wyraz ten nie zmienia
Wcale dźwięku swojego, ani też znaczenia;
Jest to z motylkowatych gatunku roślina,
Co się, jak inne rosnąc, nie wije, nie wspina;
Daje ziarna pożywne. Koło chat na grzędzie,
Widzieć ją łatwo można u nas w kraju wszędzie.

II.

Je i pije — nie robi, nie chodzi, a żale rozwodzi.

Warunki konkursu:

1. W konkursie rozwiązywania zagadek może każdy wziąć udział, kto nadeśle wycięty i wypełniony kupon do zagadek konkursowych „Naszej utrzenki".
2. Za trafne rozwiązanie zagadek prześle Redakcja bezpłatnie piękny obrazek oraz następny numer „Jutrzenki" z wydrukowanem nazwiskiem wysyłającego kupon.
2. Kto nie prenumeruje „Jutrzenki" dołącza do kuponu 10 groszy, lub nieużywaną markę pocztową za 10 groszy na opłatę pocztową.

Kupon do zagadek znajduje się na str. 100.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Obstówna, Weintraub, Schnappek, Słucka, Borg, Bresticzker, Schnappekówna, Plewezówna, Blausteinówna, Oberländer, Schmerówna, Donnerówna, Feilschuss, Sametówna, Buchsbawówna, Landes, Horowidz, Klopper, Krebs, Hauerstock, Juda, Riedlerówna, Klüger, Judin, Kuttin, Gottlieb, Starkówna, Sprotzerówna, Kessler, Bass, Seeman, Burst, Salz, Schiffmanówna, Nachtwatter, Ehrenpreis, Lieblich, Ihr, Bäckermanówna, Grossówna, Feilschussówna, Gniwischówna, Schützówna, Sandberżanka, Feldówna, Kasse, Gruber, Kramowie, Metzger, Schargelówna, Messing, Bergman, Tennenbaumówna, Rosenfeldówna, Mehlerówna, Entenówne, Kleinówna, Badnerówna, Lifschützówna, Haselnuss, Kellnerówna, Blasberżanka, Grünsteinówna, Thalerówna, Flasterówna, Lehr, Goldhaber, Buberówna, Zarwanitzerówna, Meisner, Księska, Reichmanówna, Sternschussówna, Luksówna, Karg, Ziegelheim, Kauf, Lebewohl, Beer, Czysz, Amster, Adler, Rittel, Feuertag, Charak Gerstenfeld, Bogen, Germanówna, Seidman, Brennerówna, Schreiberówna, Kosinerowie, Katz, Belf, Spatz, Dorosch, Kandel, Führt, Altman, Bibrowski, Schreiber, Fleischerówna, Offenbergerówna, Lothringerówna, Melzerówna, Holzmanówna, Steiner, Landsman, Szymonberżanka, Scheinówna, Wasserträger, Roth, Siberg, Wasserman, Löwówna, Weinstock.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Rozwiązanie zagadki o słodyczach

— **Czy wiecie co to jest „Sarotti“?**

— **Wiemy! wiemy! — Jest to najlepsza czekolada;** można dostać mleczną, gorzką, krokiety, neapolitanki prostokątne, pralinki, Sarotti, w srebrze, bez srebra, nadziewane, ananasowe, z rumem, z owocami, flaszeczki czekoladowe (ale! ale!) świnki i jajeczka na święta.

— **A wiecie co to są Kanolda cukierki śmietankowe?**

— Nie!

— Otóż słuchajcie! **Kanolda cukierki śmietankowe** są to takie pyszne cukierki; mogą być i z migdałami. Cztery takie cukierki dają tyle zdrowia, co szklanka mleka.

A zgadnijcie jak można dostać te słodycze?

— Trzeba tylko zażądać w każdym sklepie: **proszę mi dać czekolady „Sarotti“, lub cukierków Kanolda.**

KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI".

Imię i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania: ....

ulica i numer domu: ....

powiat lub województwo: ....

„NASZA JUTRZENKA" **jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.**

Numer pojedynczy 22 groszy, z przesyłką 27 groszy. Konto czekowe P. K. O. 149.547.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Janowska 26

Prenumerata Naszej Jutrzenki wynosi: półrocznie z przesyłką 1 zł. 35 gr. rocznie 2 zł. 70 gr.

Nowi prenumeratorzy otrzymują w upominku książeczkę.

CENA OGŁOSZEŃ JEDNORAZOWO: cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr. Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, za 6-krotne 20%, za 12-krotne 30%.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarządem Z. Kiełbusiewicza.